

DARIUSZ JAROSZ
Instytut Historii PAN, Warszawa

PROBLEMY Z PEERELOWSKĄ MODERNIZACJĄ*

Recenzowana praca to efekt projektu badawczego, realizowanego siłami pracowników Katedry Historii Gospodarczej Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu i Zakładu Historii Gospodarczej, Demografii i Statystyki Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Jego uczestnicy postawili sobie za zadanie udzielenie odpowiedzi na pytanie o modernizacyjny wymiar Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Za Witoldem Morawskim definiują modernizację w sposób szeroki, jako „wiązki procesów ekonomicznych, politycznych, społecznych i kulturowych, w których toku dokonuje się transformacja krajów nierozwiniętych (mniej rozwiniętych) w rozwinięte (bardziej rozwinięte)” (s. 8). Już we wstępie pióra Jędrzeja Chumińskiego i Elżbiety Kościak deklarują, że Polska to przykład kraju, który wychodząc z wojny, stanął wobec konieczności podjęcia głębokich reform społecznych i gospodarczych. Projekty modernizacyjne — twierdzą — widać w programach niemal wszystkich ugrupowań politycznych, i to niezależnie od ich oblicza ideowego. Projekt powojenny nie był jednak ich realizacją, ale powieleniem koncepcji sowieckich.

Recenzowany tom został podzielony na dwie części. W pierwszej, zatytułowanej „Społeczeństwo”, pomieszczono studia J. Chumińskiego (*Strukturalne uwarunkowania nieefektywności gospodarki socjalistycznej oraz Mentalne bariery rozwoju gospodarczego PRL*), Krzysztofa Popińskiego (*Rola edukacji na poziomie wyższym w modernizacji społeczno-ekonomicznej Polski w latach 1945–1989*) i E. Kościak (*Migracje ze wsi do miast w latach PRL ze szczególnym uwzględnieniem Dolnego Śląska*). Autorami części drugiej („Gospodarka”) są: J. Chumiński (*Przemysł w PRL — niewykorzystana szansa modernizacji*), Sylwia Straszak-Chandoha (*Polityczno-ekonomiczne uwarunkowania sytuacji rolnictwa w PRL*), Emilia Konopska-Struś i Marian Muszkiewicz (*Modernizacyjne szanse pozarolniczego sektora gospodarki prywatnej*) oraz Tomasz Głowiński (*Złotówki, nie złote — Narodowy Bank*

* Na marginesie: *Modernizacja czy pozorna modernizacja. Społeczno-ekonomiczny bilans PRL*, red. J. Chumiński, Wrocław 2010, Wydawnictwo GAJT 1991, ss. 488.

Polski i emitowany przezeń pieniądź w czasach Polski Ludowej 1945–1980). To, czego w tej konstrukcji zabrakło, to rzetelnego podsumowania przeprowadzonych badań, które by próbowało udzielić odpowiedzi na tytułowe pytanie.

Jak to często bywa z pracami zbiorowymi, tom jest nierówny. Bez wątplenia największą wartość merytoryczną mają ustalenia J. Chumińskiego, zawarte w trzech odrębnych studiach. Składa się na to kilka przyczyn. Po pierwsze, w przeciwieństwie do większości pozostałych współautorów pracy, oparł swe ustalenia na bardzo bogatej podstawie źródłowej, obejmującej nie tylko publikowane opracowania, ale również materiały archiwalne, zebrane w toku żmudnej kwerendy, obejmującej zarówno archiwa centralne, jak i lokalne, w tym zakładów pracy. Cechą warsztatu naukowego J. Chumińskiego jest ponadto interdyscyplinarność: lektury przywoływane w przypisach dowodzą godnej szacunku erudycji, obejmującej dzieła z zakresu ekonomii, historii (gospodarczej, społecznej), antropologii kulturowej, socjologii. Jego sposób pojmowania i analizy gospodarki socjalistycznej jest najbliższy modelowi kornaiowskiemu. Odnosi się wrażenie, że Autor „sprawdza” jego zasadność na gruncie peerelowskim, posługując się wynikami własnych badań. Jego teza o niezdolności gospodarki socjalistycznej w odmianie peerelowskiej do racjonalnego rozwoju zostaje udowodniona przez odwołanie się nie tylko do wskaźników rozwoju i wzrostu gospodarczego, ale również mierników społecznych (ich generalizację stanowi Human Development Index — wskaźnik próbujący syntetyzować i porównywać elementy rozwoju gospodarczego i społecznego). Co istotne, czyni to na szerokim tle porównawczym z państwami Zachodu i świata, w tym szczególnie z tymi, które (jak Portugalia, Grecja i Hiszpania) tuż przed wojną pozostawały na podobnym poziomie rozwoju gospodarczego.

Aby pokazać przemiany dystansu dzielącego Polskę od tych państw w XX w., J. Chumiński, posługując się ustaleniami Angusa Maddisona, podaje, że jeśli w 1938 r. produkt krajowy brutto (PKB) *per capita* dla Polski przyjąć za 100, to Hiszpania osiągnęła wówczas poziom 82, Portugalia 80. Paradoksalnie — najlepsze wartości wskaźnika PKB odnotowujemy dla Polski w 1950 r. — wynosił on wówczas 53,4% europejskich państw zachodnich, by potem się zmniejszyć (1970 — 43,4%, 1980 — 43,5%, 1989 — 35,8%). W 1989 r. polski PKB *per capita* wynosił 49% hiszpańskiego, 71% portugalskiego i 56,4% greckiego (s. 29).

J. Chumiński z żelazną logiką pokazuje również, jak inne wskaźniki o charakterze społecznym, traktowane jako argumenty legitymizujące system w oczach społeczeństwa, tracą na znaczeniu wówczas, gdy porównujemy ich wartości i dynamikę z innymi krajami Europy i świata. W tym sensie obala wiele mitów, narosłych wokół socjalistycznego *welfare state* w wersji peerelowskiej. Oto okazuje się, że latach 1950–1989 wydłużenie życia mężczyzn wyniosło w Polsce 8,2 lat, kobiet ponad 11 lat, ale w Hiszpanii i Portugalii te wskaźniki wzrosły bardziej. W tym sensie dystans się powiększył (s. 33). Jeżeli brać pod uwagę wskaźnik w postaci odsetka studiujących w stosunku do osób w grupie wiekowej kwalifikujących się do podjęcia studiów, to w 1987 r. w Polsce wynosił on 17,8%, w ZSRR 22,5%, w Au-

stirii 29,4%, Francji 30%, Republice Federalnej Niemiec (RFN) 30%. Wskaźnik najkorzystniejszy liczby studentów na 10 tys. mieszkańców osiągnęła Polska powojenna (w okresie do 1989 r.) w 1953 r. (s. 35). Mało tego: wydatki na świadczenia społeczne (pieniężne i w naturze) w 1985 r. w Austrii i Niemczech były trzy razy większe niż w Polsce czy ZSRR (s. 36). Większy w tych krajach był również udział wydatków na świadczenia społeczne w PKB. Państwa socjalistyczne — konkluduje Autor — były co najwyżej paternalistyczne, ale na pewno nie nadopiekuńcze.

Podobnie Zachód „uciekał” blokowi wschodniemu pod względem dynamiki wzrostu płac realnych: przyjmując 1960 r. za 100, w 1978 r. w Hiszpanii wyniósł on 262, we Włoszech 216, Austrii 233, Francji 224, Polsce 175, na Węgrzech 163, w ZSRR 173, w Rumunii 215. W 1988 r. mieszkaniec Polski musiał w stosunku do mieszkańca RFN pracować dwa razy dłużej na jeden kilogram wieprzowiny, Rosjanin 2,7 raza, Czech zaś 3,4 raza. Na zakup telewizora mieszkaniec PRL pracował wtedy 13,4 raza dłużej niż mieszkaniec RFN. Społeczeństwa państw socjalistycznych tylko w niewielkim stopniu korzystały ze wzrostu gospodarczego (s. 37). W dalszych partiach swoich rozważań J. Chumiński pisze o niskich w Polsce wskaźnikach zadowolenia z życia i patologicznych formach rekrutacji elit.

Autor studium udowadnia, postulując się głównie ustaleniami Jánosa Kornai, że szanse awansu społecznego w Europie Wschodniej nie były większe niż na zachodzie kontynentu. Cytowane dane pochodzą z lat siedemdziesiątych. Wynika z nich, że odsetek dzieci pracowników fizycznych awansujących na pracowników umysłowych wynosił wówczas w Polsce 27,5, Francji 27,8, Włoszech 24,9, RFN 22,3, Czechosłowacji 35,9, Szwecji 29,7; w przypadku dzieci rolników odpowiednie wskaźniki dla Polski wynosiły 10,3%, Czechosłowacji 20,6%, Francji 17,2%, Włoch 11,8%, RFN 18,5%, Szwecji 17,7%. Nie ulega wątpliwości, że ma rację, twierdząc, iż z biegiem lat następowało zamykanie się dróg awansu dla dzieci robotniczych i chłopskich (s. 41).

J. Chumiński, stosując model kornaiofski, diagnozuje źródła kryzysu gospodarek socjalistycznych, w tym peerelowskiej. Pokazuje, jak — używając złośliwego określenia ekonomistów zachodnich — udało się w krajach rządzonych przez komunistów zbudować w drugiej połowie XX w. najbardziej rozwiniętą w świecie gospodarkę późnodzielnostawieczną. Jednym z efektów realizacji tego modelu gospodarczego było zbędne zatrudnienie, które w Polsce w 1990 r. szacowano na ok. 5 mln, tj. 41% zatrudnionych poza rolnictwem (s. 51). Badacz zdaje się zgadzać z określeniem modelu gospodarki socjalistycznej jako „konserwatywnej modernizacji”, użytym swego czasu przez Tadeusza Kowalika i Włodzimierza Brusa (s. 59)¹. Za Wacławem Wilczyńskim utrzymuje, że cena, jaką przyszło zapłacić światu za komunistyczny eksperyment, będący „nieuzasadnioną ingerencją

¹ W. Brus, T. Kowalik, *Socialism and Development*, „Cambridge Journal of Economics” 7, 1983, s. 249–251.

w porządek naturalny, w zasadę wolności i demokracji”, była „dramatycznie wysoka” (s. 60)².

Ta wizja jest solidnie poparta odwołaniem do polskiej i obcej literatury naukowej i licznymi tabelami z odpowiednimi danymi. Wydaje się jednak, że można ją uzupełnić o kilka uwag o charakterze generalnym. Przede wszystkim warto zaznaczyć, że pojmowanie istoty przemian gospodarczych, jakie zaszły w Europie Wschodniej po II wojnie światowej, nie jest jednoznaczne. Wystarczy wspomnieć choćby teorię Ivana Berenda, dla którego socjalizm państwowy był mieszaniną pragmatycznej modernizacji dla rolniczych zacofanych państw w kierunku industrializacji i utopijnego modelu stworzenia „sprawiedliwego” społeczeństwa, bez własności prywatnej, z bezpieczeństwem socjalnym, gdzie nikt nie miał być bogaty, ale również nikt nie miał pozostawać w biedzie. Dla realizacji tych celów reżimy stawały się dyktatorskie, czasami autorytarne, gotowe do poświęcenia indywidualnej wolności i do redystrybucji dochodów dla stworzenia homogenicznego społeczeństwa i zapewnienia przyszłych narodowych interesów. Droga do modernizacji biegła poprzez ludzkie cierpienia, gwałtowne konflikty społeczne z udziałem milionów ludzi. To, co było socjalną równością dla niższych warstw społecznych, stawało się niesprawiedliwością i eliminacją dla innych. Duża część celów modernizacji — twierdzi — została osiągnięta i wcześniej tradycyjne społeczeństwo zostało w sposób dramatyczny przetransformowane³. Teoria I. Berenda jest zresztą fragmentem szerszej dyskusji na temat zacofania Europy Wschodniej i sposobów jego zwalczania, w której ważny był głos przynajmniej kilku polskich historyków⁴.

Ponadto warto zastanowić się głębiej nad cezurami rozwoju gospodarczego Europy Wschodniej w okresie powojennym i miejscem Polski w tym procesie. Jeżeli wierzyć ustaleniom skądinąd wybitnych specjalistów zajmujących się porównywaniem trendów rozwoju gospodarczego w długich okresach (Paul Bairoch, Michel Kaiser, Thad Alton, Frederick Pryor), to wynika z nich, że dystans między wschodem i zachodem Europy do II wojny światowej nie zmniejszał się, a wprost przeciwnie, w 1938 r. był większy niż w 1860 r. Ten długookresowy trend gwałtownie zmienił się po 1945 r., kiedy tempo rozwoju regionu należało do najwyższych na świecie i zaczynał się on przybliżać pod względem produktu krajowego brutto do poziomu zachodnioeuropejskiego. Apogeum tego procesu miało miejsce w połowie lat siedemdziesiątych; według obliczeń P. Bairocha w 1973 r. Europa Wschodnia osiągnęła indeks PKB *per capita* wynoszący 82%

² W. Wilczyński, *Polski przełom ustrojowy 1989–2005. Ekonomia epoki transformacji*, Poznań 2005, s. 19.

³ I. T. Berend, *Central and Eastern Europe, 1944–1993. Detour from periphery to the periphery*, Cambridge 1995, s. 182. Zob. również: idem, *End of Century Global Transition to a Market Economy. Laissez-faire on the Peripheries?*, w: *Transition to a Market Economy at the End of the 20th Century. Eleventh International Economic History Congress. Session A-3, September 12–17, 1994, Milano*, red. I. T. Berend, München 1994, s. 9–54.

⁴ Szerzej: A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Warszawa 2004.

wskaźnika Europy Zachodniej. Załamanie tego trendu należy wiązać, jak słusznie twierdzi J. Chumiński, ze zmianami ścieżek rozwoju gospodarczego. Stopniowe przemiany reżimów technologicznych, charakterystyczne dla dekad powojennych, poprzedziły gwałtowną eksplozję lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, otwierając nowy etap rewolucji przemysłowo-technologicznej na Zachodzie. Podczas gdy Europa Wschodnia uczyniła ogromny postęp w produkcji stali, żelaza, chemikaliów i uprzemysłowieniu dokonywanym na tej bazie, na Zachodzie pojawiło się nowe postindustrialne społeczeństwo. Historyczny punkt zwrotny, kiedy *white collars* przewyższyli liczebnie *blue collars*, nastąpił w 1956 r. w USA. Społeczeństwo przemysłowe, dziecko rewolucji przemysłowej, odchodziło w przeszłość. W skali bardziej masowej ten przełom dokonał się w latach siedemdziesiątych. Wtedy to zaczął się wiek masowej komputeryzacji, który od początku skazał reżimy komunistyczne i społeczeństwa przez nie rządzone na powiększające się zacofanie. Już w 1969 r. w USA było 50 tys. komputerów, a we wszystkich krajach Europy Środkowej i Wschodniej – 650. To wówczas rozpoczyna się ekonomiczna zapaść⁵.

Taka wizja procesów modernizacyjnych, akcentująca ich dynamikę i złożoność, okresy przyspieszenia i spowolnienia, jest ważna również z tego powodu, że w przypadku polskim mocno odciskała swe piętno na zjawiskach społecznych. Wydaje się, że w sposób najbardziej syntetyczny uchwycił ich istotę w PRL Zygmunt Bauman, pisząc o socjalizmie pierwszego i drugiego pokolenia⁶.

Ta problematyka dominuje w kolejnym szkicu J. Chumińskiego, w którym zajmuje się mentalnymi barierami rozwoju gospodarczego PRL. Jego efektem miało być ukształtowanie i wzmocnienie postaw uległości, konformizmu i pasywności. Autor dokonuje bardzo kompetentnego przeglądu różnych teorii socjologicznych wyjaśniających sposób kształtowania postaw i zachowań społecznych przez peerelowski system gospodarczy. Posługuje się nie tylko ustaleniami naukowców polskich, ale również zachodnich, w tym wynikami przeprowadzonego pod auspicjami uniwersytetu harwardzkiego Projektu Badawczego nad Społecznymi i Kulturowymi Aspektami Rozwoju (s. 97), które doprowadziły do sformułowania cech syndromu osobowości nowoczesnej. Dramat realnego socjalizmu – twierdzi – polegał na tym, że do swojego funkcjonowania potrzebował przede wszystkim ludzi uległych wobec władzy, pasywnych i pozbawionych inicjatywy konformistów. Skutkiem ubocznym była produkcja wielkiej rzeszy oportunistów, których celem było minimalizowanie wysiłku i maksymalizowanie korzyści (s. 99). J. Chumiński przedstawia obecne w literaturze typologie tych postaw (m.in. autorstwa Jadwigi Koralewicz i Marka Ziółkowskiego, Piotra Sztompki, Mirosławy Marody i Jacka Kochanowicza – s. 100 n.). Za Krzysztofem Korzeniowskim formułuje pogląd o tym, że wysoki poziom autorytaryzmu sprzyjał popieraniu ładu egalitarno-etatystycznego.

⁵ I. T. Berend, *Central and Eastern Europe*, s. 196 n.

⁶ Z. Bauman, *Socjalizm drugiego pokolenia*, „Aneks” 1973, 2, s. 51.

To, co wydaje się autentycznym i najistotniejszym wkładem Autora w tytułową problematykę, to wyniki własnych badań na temat czynników kształtujących kapitał ludzki w polskich zakładach przemysłowych. Przede wszystkim udowadnia tezę o nadmiernym zatrudnieniu w gospodarce PRL, które stanowiło jej „grzech pierworodny” od samych początków nowego systemu. Już w 1946 r. zatrudnienie w zakładach przemysłowych było większe niż przed wojną o 140%. W 1950 r. wskaźnik ten wyniósł 237%. W tym kontekście osiągnięcie w 1950 r. przedwojennego poziomu produkcji przemysłowej (w nowych granicach) jest osiągnięciem o mniejszej wartości, niż skłonni byłibyśmy dotychczas sądzić.

J. Chumiński, wykorzystując ustalenia innych badaczy, jak i własne, oparte na kwerendzie w archiwach zakładów przemysłowych Wrocławia i Krakowa, formułuje interesującą tezę o tym, że w latach 1945–1956 poziom wykształcenia robotników był nieco niższy niż przed wojną. W 1958 r. według spisu kadrowego 86% robotników legitymowało się elementarnym poziomem wykształcenia (s. 118). W 1968 r. robotnicy o nieukończonym i ukończonym wykształceniu podstawowym stanowili 65,9% pracowników fizycznych i umysłowych, w 1973 r. — 57,6%, 1985 r. — 37,8%. W 1983 r. według spisu kadrowego w całej gospodarce narodowej na stanowiskach robotniczych i pokrewnych było 7507,4 tys. osób, z tego 55% to pracownicy o wykształceniu podstawowym i niepełnym podstawowym.

Wreszcie — bardzo słusznie zwraca uwagę na „wiejskość”, czy „chłopskość”, polskich robotników. Wśród tych, którzy podjęli pracę w przemyśle przed 1939 r., odsetek urodzonych na wsi wynosił 47%, a wśród robotników powojennych (zatrudnieni w latach 1945–1956) — aż 61,9%. Na początku lat sześćdziesiątych ponad 55% robotników urodziło się i wychowało na wsi. Brak rutyny pracy w charakterze robotnika skutkowało brakiem systematyczności, dyscypliny, porządku na stanowisku pracy, skłonnością do uległości i przypochlebiania się przełożonym.

Dopiero na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych można mówić o zjawisku „urobotniczania” się zatrudnionej w przemyśle ludności chłopskiej. Według danych z 1978 r. robotnicy w zawodach przemysłowych, budowlanych i pokrewnych o chłopskim pochodzeniu stanowili już tylko 34%, o robotniczym 61%, o inteligenckim 2,9%, innym — 0,6%. To wówczas konflikty miasto-wieś przestały odgrywać tak istotną rolę, jak wcześniej.

W tej części analizy zabrakło mi wzmianki o jeszcze innych niż wskazane przez Autora skutkach tego schłopienia grupy robotników w Polsce. Postrzeżenie przez przybyszów ze wsi miejskiej egzystencji jako pozytywnej wartości mogło powodować w okresie tużpowojennym konformizację ich postaw w stosunku do władzy. Zdają się o tym świadczyć badania ruchu strajkowego lat 1945–1950, przeprowadzone przez Pdraica Kenneya. Wynika z nich jednoznacznie, że „miejski” charakter załóg robotniczych Łodzi był główną przyczyną wyjątkowej skłonności do strajkowania, zmanifestowanej szczególnie mocno jesienią 1947 r., podczas

gdą „wiejskie” pochodzenie robotników Wrocławia w tym samym czasie skutecznie pacyfikowało ich nastroje⁷.

Te postawy i zachowania znacznie ewoluowały w okresie późniejszym, co uczyniło ze stolicy Dolnego Śląska prawdziwe „zagłębienie strajkowe” w latach osiemdziesiątych. Szkoda, że Autor nie przedstawił własnego zdania na ten temat. Z „chłopskością” polskich robotników można wiązać również inne cechy funkcjonowania zakładów przemysłowych w Polsce.

Prowadzone od końca lat pięćdziesiątych badania zakładów pracy wskazują na łańcuchowy charakter migracji do miast, co sprawiało, że już w okresie planu sześcioletniego w jednym zakładzie pracowali (a często mieszkali w tych samych blokach), członkowie jednej rodziny lub ziomkowie z tej samej lub kilku sąsiadujących ze sobą wsi. To — zdaniem socjologów — umacniało skłonność do załatwiania spraw przy użyciu nieformalnych powiązań, opartych na kryterium rodzinno-sąsiedzkim. Mechanizm polegający na tym, iż już osadzeni w hierarchii zakładowej (jak również w strukturach miejskiej władzy) wychodzący ze wsi starali się umieścić w swoim miejscu pracy kolejne osoby, pochodzące z ich rodzinnych okolic, był stosowany nierzadko. To wzajemne popieranie się — element amoralnego familizmu — było przyczyną wielu konfliktów i wzmacniania negatywnych stereotypów sprzyjających procesowi stygmatyzacji, choć przypisywanie ich jedynie opisywanej grupie społecznej może budzić wątpliwości. Ciekawa wydaje się również postawiona na podstawie badań przeprowadzonych w Białymstoku teza, iż z powodu masowej podaży siły roboczej następowała tam swoista „specjalizacja” poszczególnych zakładów w zakresie wprowadzania do pracy i z tym związanej adaptacji społeczno-zawodowej ludności wiejskiej. Zakłady umownie nazywane „wprowadzającymi”, o niskich możliwościach zaspokojenia potrzeb socjalnych załóg, zatrudniały nowo werbowanych, mało wymagających robotników ze wsi, podczas gdy inne, zwane „stabilizującymi”, przyjmowały z reguły pracowników już zaadaptowanych do życia w mieście i lepiej zabezpieczały ich potrzeby. Jak twierdzą socjologowie — znawcy tej problematyki — przyspieszenie uprzemysłowienia zmniejszyło szanse na transmitowanie do średniego i młodego pokolenia robotników wartości związanych z dawnym etosem polskiej klasy robotniczej, sprzyjało jej „chłopieniu”⁸.

Chłopski migranci wnosili do miast w skali masowej nowy system wartości, sprzyjających nasileniu czy wręcz przerostowi postaw typu „mieć” nad postawami typu „być”. Ów „chłopski filtr”, który rozprzestrzenił się po wojnie, dał

⁷ P. Kenney, *Rebuilding Poland. Workers and Communists 1945–1950*, Ithaca–London 1997, passim.

⁸ Szerzej na ten temat: D. Jarosz, „Chłopskość” jako element stygmatyzacji w przestrzeni miejskiej w Polsce po 1945 r., w: *Dzieje partii i stronnictw chłopskich w Europie*, red. J.R. Szaflik i in., t. 2: *W podzielonej Europie*, Pułtusk–Warszawa 2007, s. 393–408; idem, „Pastuchy”, „okrągłaki”, „wieśniacy”. *Miasto peerelowskie i jego chłopski mieszkańcy*, „Więź” 2007, 5, s. 106–115.

znać o sobie w wielu zachowaniach, nie tylko w zakładach pracy⁹, ale i w życiu rodzinnym¹⁰.

J. Chumiński udowadnia tezę o niskim wykształceniu kadry kierującej polskim przemysłem. Jeszcze w 1983 r., według spisu kadrowego, z blisko miliona osób pełniących funkcje kierownicze (co 10 pracownik w Polsce był wówczas kierownikiem!) studia wyższe ukończyło ok. 33%, 56,9% legitymowało się wykształceniem średnim, 10% mniej niż średnim. Relatywnie niski poziom wykształcenia robotników i pracowników umysłowych — twierdzi — stanowił jeden z głównych powodów słabości systemu gospodarczego PRL (s. 124–125). Ponadto w 1986 r. $\frac{3}{4}$ stanowisk kierowniczych zajmowali członkowie partii, mimo że wśród zatrudnionych w gospodarce narodowej było ich około 15% (na 1,2 mln stanowisk członkowie PZPR zajmowali 900 tys.). Efektem nadmiernego zatrudnienia i zmiany składu środowiska robotniczego było obniżenie się wydajności pracy już w 1945 r. oraz rozluźnienie dyscypliny (s. 125). Przeciwdziałanie tym zjawiskom odbywało się przy użyciu różnych metod, w tym represji — szczególnie dotkliwych w okresie stalinowskim.

W dalszej części swojego szkicu J. Chumiński pisze o wpływie aparatu bezpieczeństwa na erozję ładu społecznego w polskich zakładach przemysłowych (s. 147 i in.). Na podstawie kwerend przeprowadzonych głównie w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej analizuje skalę inwigilacji pracowników zakładów przemysłowych. W działaniach tego aparatu widzi jedno z pomijanych dotychczas źródeł niskiego kapitału społecznego w PRL w środowisku pracowników przemysłu.

⁹ Władysław Markiewicz, badający na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych robotników Konina, stwierdza m.in.: „Nagminnie zdarzały się również wypadki bezmyślnego «chomikowania» narzędzi i przyrządów skradzionych w zakładzie. W czasie rewizji domowych, przeprowadzonych u niektórych zamieszkałych na wsi robotników, podejrzanych o przywłaszczenie sobie mienia zakładowego, odnajdowano całe kolekcje nie używanych narzędzi. Przestępcy z reguły nie potrafili należycie uzasadnić sensu uprawianego przez siebie procederu, sami bowiem nie mieli jasnego wyobrażenia o tym, jaki ewentualnie użytek mogliby uczynić z nagromadzonego nielegalnie sprzętu”. W. Markiewicz, *Spoleczne procesy uprzemysłowienia. Kształtowanie się zakładów produkcyjnych w konińskim rejonie energetyczno-hutniczym*, Poznań 1962, s. 151.

¹⁰ Obserwująca w latach osiemdziesiątych styl życia pochodzących ze wsi mieszkańców miasta w Olsztyńskim H. Murawska pisze, iż orientacji na „mieć” towarzyszyła przemożna chęć pochwalenia się osiągniętymi dobrami materialnymi. Z tego powodu przed przyjeżdżającą ze wsi rodziną (zwłaszcza w trakcie niektórych uroczystości rodzinnych, jak np. komunie) „demonstruje się też miejski sposób urządzenia mieszkania i wyposażenia go w dobra materialne, włącza się wiec magnetofon, wyciąga aparat fotograficzny, rozmaite gry dla dzieci, kuzynkom pokazuje się nowe stroje i biżuterię. W poszukiwaniu różnych potrzebnych (i mniej potrzebnych) przedmiotów gospodarze otwierają szafy pełne bielizny i ubrań, a także różnych zapasów. W tym natłoku osób co prawda nie wszystko jest dostatecznie zauważone, tak jak życzyliby sobie tego gospodarze, ale większość rzeczy jednak jest zaprezentowana”. Zob. H. Murawska, *Imigranci wiejscy w mieście*, Olsztyn 1994, s. 56 n.

W konkluzji swych rozważań Autor odnosi się do kwestii społecznej bazy komunistycznego systemu władzy. Jego zdaniem słabe wykształcenie i ograniczona perspektywa poznawcza (będąca odzwierciedleniem niskiego poziomu kapitału ludzkiego) części polskich robotników i pracowników umysłowych do pewnego stopnia tłumaczy poparcie, jakie komunistom udało się uzyskać w tych grupach społecznych. W systemach autorytarnych naturalne predyspozycje części osób żyjących w ich ramach do zachowań antydemokratycznych będące w stanie latentnym, ulegają aktywizacji i znajdują odzwierciedlenie w popieraniu rządów silnej ręki. To — jego zdaniem — „w jakiejś mierze” wyjaśnia akces blisko 4,5 mln Polaków do PZPR, w tym 2,3 mln robotników. Szanse na awans mieli oportuniści i karierowicze, na marginesie pozostawali ludzie o rzeczywistych walorach, kompetentni i kierujący się w życiu zawodowym wiedzą.

Wydaje się, że ta teza sformułowana została w sposób zbyt ostry. Zgodzić się należy, że system ze swej natury nie kierował się kryterium merytokratycznym, ale nie znaczy to, że nie było niekompetentnych bezpartyjnych — karierowiczów, jak i kompetentnych partyjnych, którym utrudniano awans. Poza tym warto pamiętać, że autorytaryzm i popieranie rządów silnej ręki mogło pracować nie tylko na korzyść PZPR, ale — paradoksalnie — również NSZZ „Solidarność”. Dlaczego? Jak twierdzi J. Koralewicz, cytowana zresztą przez J. Chumińskiego, charakterystyczna dla PRL rozbieżność między sferą normatywną (ideologią, moralnością) a praktyką była szczególnie słabo tolerowana przez osoby autorytarne. Silna potrzeba podporządkowania się autorytetom nie była zaspokojona wobec ich braku. Autorytaryzm oznaczał silną niechęć do tych, którzy nie są „MY”. Ponadto bałagan organizacyjny i instytucjonalny nie zaspokajał autorytarnej dążności do porządku i silnej strukturalizacji świata. Te cechy tworzyły fenomen, który cytowana autorka nazwała „pułapką autorytarną władzy”. Mógł on odegrać istotną rolę w sierpniu 1980 r. Powszechne poparcie dla strajkujących robotników Warszawy i Gdańska, udzielone przez pracowników mniejszych zakładów, zwłaszcza budowanych poza ośrodkami miejskimi, których załogi wcześniej lub wówczas były w różny sposób (bezpośrednio lub pośrednio) związane ze wsią, mogło wynikać z większego autorytaryzmu. Ich przystąpienie do ruchu protestu mogło być motywowane tym, że pojawili się przywódcy, których jak się wydawało, można było darzyć zaufaniem. Ich pozycja budowana była na zasadzie opozycji do grupy, którą można było otwarcie obarczać odpowiedzialnością za doznawane krzywdy. Przywrócono pewien moralny porządek, a „rzeczywistość z szarej i zamazanej stała się czarno-biała”¹¹.

Ta ostatnia uwaga prowadzi do jeszcze jednej konstatacji natury ogólnej. Trudno zaprzeczać twierdzeniom J. Chumińskiego, gdy — posługując się danymi porównawczymi, dotyczącymi wielu krajów Europy i świata — wyciąga wnioski o wielce ograniczonych efektach realizacji peerelowskiego modelu państwa opiekuńczego i awansu społecznego — traktowanych przez władze jako

¹¹ J. Koralewicz, *Autorytaryzm, lęk, konformizm. Analiza społeczeństwa polskiego końca lat siedemdziesiątych*, Wrocław 1987, s. 179–211.

sztandarowe osiągnięcia Polski Ludowej. Wydaje się jednak, że nie musiało to oznaczać (a w wielu okresach na pewno nie oznaczało), że ludzie doświadczający skutków podejmowanych wówczas działań i dokonujących się procesów mieli świadomość ich relatywnie skromnego wymiaru. Siła oddziaływania tych propagandowo nadużywanych atutów powojennego państwa była zróżnicowana generacyjnie. Stanowiły mocny argument legitymizacyjny dla pierwszych pokoleń PRL. Z czasem ta moc słabła w miarę wyczerpywania się możliwości awansu i devaluowania wartości socjalistycznej opiekuńczości oraz zwiększania się możliwości porównania z Zachodem.

Te uwagi, częściowo uzupełniające, częściowo o charakterze polemicznym, nie zmieniają jednak mojej wysokiej opinii o obu tekstach J. Chumińskiego.

Kolejne studium w recenzowanym tomie, autorstwa K. Popińskiego, dotyczy roli edukacji na poziomie wyższym w modernizacji społeczno-ekonomicznej Polski w latach 1945–1989. Jest to prezentacja szeroko zakrojonych badań na ten temat, prowadzonych od wielu lat, wykorzystujących zarówno opracowania i źródła publikowane, jak również mało znane materiały archiwalne. Autor dokonał periodyzacji funkcjonowania szkolnictwa wyższego w Polsce, dzieląc je na pięć okresów. W pierwszym (lata 1945–1949), nazwanym przejściowym, z jednej strony odbudowywano szkoły, z drugiej — stopniowo ograniczano rolę szkół niepaństwowych. Jeśli bowiem w roku akademickim 1945/1946 rozpoczęło prace 31 uczelni, w tym osiem niepaństwowych, to w 1949 r. z tych ostatnich pozostała tylko jedna — Katolicki Uniwersytet Lubelski. Okres drugi (lata 1950–1956) charakteryzował się ofensywą ideologiczną w życiu uczelni i centralizacją. Odejście od ideologizacji nastąpiło po październiku 1956 r. i — zdaniem Popińskiego — trwało do grudnia 1968 r., kiedy przyjęto ustawę ograniczającą samodzielność uczelni. W okresie następnym (1968–1975) przywrócono centralizm w zarządzaniu szkolnictwem wyższym. Zwiększono kontrolę nad młodzieżą studencką, tworząc tzw. rady pedagogiczne. Rozbudowano sieć uczelni w terenie, tworząc tam studia wieczorowe i zaoczne. O ile wskazane okresy zostały wydzielone na podstawie klarownych i logicznie uzasadnionych cezur, o tyle dużo trudniej zrozumieć, dlaczego taką cezurę stanowi rok 1976. Uzasadnienie w postaci stwierdzenia, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych Polska „weszła w fazę pogłębiającego się kryzysu społeczno-ekonomicznego i politycznego” (s. 242), wydaje się zbyt ogólne.

Główną zaletą opracowania autorstwa K. Popińskiego jest koncentracja na najważniejszych zjawiskach i procesach zachodzących w polskim szkolnictwie wyższym, pokazanie ich dynamiki w latach 1945–1989. Z tych analiz wynika, że w latach 1945–1977 następował stały wzrost liczby studentów. Zwiększyła się ona wówczas dziesięć razy (s. 244). Od 1977 r. nabór na studia wyższe zaczął się zmniejszać, co było spowodowane z jednej strony niżem demograficznym, względną nadpodażą absolwentów, z drugiej — narastającym kryzysem ekonomicznym utrudniającym państwu finansowanie szkolnictwa wyższego. W apogeum rozwoju tego szkolnictwa — roku 1977/1978 — liczba studentów osiągnęła wartość 491 tys.

Kolejna cecha peerelowskiego szkolnictwa wyższego to jego specjalizacja kierunkowa: nastąpił wówczas wyraźny awans uczelni technicznych, akademii medycznych (po ich wydzieleniu z uniwersytetów) oraz uczelni artystycznych. Spadła ranga uniwersytetów. Po amputacji kierunków politechnicznych, medycznych, rolniczych i ekonomicznych stały się głównie „oderwanymi od gospodarki wyższymi szkołami humanistycznymi, zakładami kształcącymi nauczycieli dla niższych szczebli szkolnictwa” (s. 247). Wśród studentów wzrastała proporcja studiujących kierunki techniczne (z 19,9% w roku 1946/1947 do 32,2% w 1980/1981). Załamanie tego trendu nastąpiło w latach osiemdziesiątych (w roku 1990/1991 — 22,3%); spadało również zainteresowanie kierunkami ekonomicznymi (od 22,9% studiujących w r.ak. 1946/1947 do 10,7% w 1990/1991); awansowały pod tym względem kierunki humanistyczne (odpowiednio 13,1% i 27,6%).

K. Popiński zauważa również inne procesy społeczne, zachodzące w szkolnictwie wyższym, takie jak wzrost liczby studentów pracujących (aż do około 50% w drugiej połowie lat siedemdziesiątych) i ich feminizacja (w latach osiemdziesiątych $\frac{2}{3}$ studiujących to kobiety), szczególnie widoczna na kierunkach nauczycielskich, pedagogicznych, ekonomicznych i medycznych.

Zebrane przez Autora dane dowodzą, że w powojennej Polsce następowała biurokratyzacja szkół wyższych; liczba ich pracowników niezajmujących się nauką i dydaktyką zwiększyła się w analizowanym okresie z $\frac{1}{3}$ do $\frac{2}{3}$. Jednocześnie postępował proces starzenia się kadry dydaktyczno-naukowej i jej nierównomierny wzrost — liczba docentów zwiększyła się siedemdziesięciokrotnie, adiunktów siedemnastokrotnie, a profesorów tylko trzykrotnie.

K. Popiński bardzo wnikliwie analizuje przemiany państwowego systemu rekrutacji na studia, począwszy od ustalania limitów przyjęć według kryteriów klasowych od lat czterdziestych, ich ograniczenie po 1956 r., wprowadzenie punktów za pochodzenie w 1966 r., preferencji dla laureatów olimpiad przedmiotowych (od 1972 r.), prymusów szkół średnich, żołnierzy odbywających służbę w związku z wprowadzeniem stanu wojennego (w 1982 r.), uczestników Ochotniczych Hufców Pracy itp. Pokazuje również dynamikę zmian w pochodzeniu społecznym studentów od lat trzydziestych do końca lat osiemdziesiątych. Twierdzi, że w latach siedemdziesiątych odchodzono od faworyzowania za pochodzenie na rzecz faworyzowania za poglądy polityczne i doświadczenie zawodowe. Zapewniało to uprzywilejowane traktowanie dzieci elity nomenklaturowej oraz wychodziło naprzeciw potrzebom gospodarki narodowej rozwijającej się na wyższym stopniu zaawansowania technologicznego i organizacyjnego (s. 268). O ile z drugą częścią tej tezy można się zgodzić, o tyle część dotycząca dzieci z komunistycznych elit być może jest prawdziwa, ale w żaden sposób nie została udowodniona przez Autora.

W podrozdziale dotyczącym „wybranych mierników i stymulatorów jakości” (s. 272) K. Popiński szczegółowo analizuje współpracę zagraniczną, finansowanie szkolnictwa wyższego i materialne warunki jego funkcjonowania. Zebrane dane są interesujące i pozwalają na uchwycenie dynamiki zjawisk poddanych analizie. Według jego ustaleń otwarcie w międzynarodowych kontaktach naukowych

z krajami Zachodu rozpoczęło się w roku 1955, kiedy, po okresie stalinowskiego застоju, doszło do pierwszych wyjazdów pracowników naukowych polskich szkół wyższych. Dokonane zestawienia na ten temat dotyczą okresu 1954–1964. Wydaje się, że bardziej dogłębna kwerenda akt, również tych przechowywanych poza zespołem Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego w AAN, i to nie tylko ministerialnych, ale i partyjnych, mogłaby znacznie wzbogacić te ustalenia¹². Zamieszczona w tekście informacja, że wyjeżdżający za granicę „polscy naukowcy stanowili tylko niewielki odsetek, nie przekraczający z przyczyn zarówno finansowych, jak i politycznych 5–6% ogółu” (s. 273), jest ciekawa, choć wymaga uściślenia: nie do końca wiadomo, czy do tego wskaźnika wliczono również uczonych z PAN.

W wyważonych konkluzjach swoich wywodów K. Popiński pisze, że ocena szkolnictwa wyższego w kontekście modernizacji nie może być jednoznaczna. Posługując się porównaniami międzynarodowymi (przede wszystkim wskaźnik liczby studentów przypadających na 10 tys. mieszkańców), twierdzi (s. 289), że początkowo sukces edukacyjny krajów komunistycznych w ten sposób mierzony „wydawał się niezaprzeczalny”. Przewaga ta, choć słabnąca, utrzymywała się jeszcze w latach sześćdziesiątych. „W kolejnych dekadach przyrost rozpatrywanego odsetka studentów w rozwiniętych krajach Zachodu okazał się jednak znacznie szybszy i blok komunistyczny utracił w efekcie swoją pozycję także pod tym względem” (s. 289), co wynikało z wad ustrojowych.

Diagnoza ta wydaje się właściwa. Potwierdzają ją również ustalenia Hartmuta Kaelblego, dotyczące liczby studentów w stosunku do ogółu osób w wieku 20–24 lat¹³. Należy zgodzić się również z opinią Autora, że nominalnie duży potencjał naukowo-badawczy w niewielkim stopniu był wykorzystywany do wsparcia gospodarki narodowej. W latach PRL sfera badawczo-rozwojowa uległa poważnej degradacji, skupiając się na mało znaczących praktycznie badaniach podstawowych.

Dla potwierdzenia tej tezy można posłużyć również badaniami na temat roli nauki polskiej w świecie, z których wynika, że jej siłą jeszcze w latach osiemdziesiątych były takie dyscypliny, jak chemia, fizyka, matematyka, materiałowo-

¹² AAN, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR), mikr. 2910 (d. sygn. 1798), k. nlb., Ocena i program rozwoju współpracy naukowej i technicznej z zagranicą. Materiał na posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR opracowany przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w uzgodnieniu z Wydziałem Nauki i Oświaty KC PZPR, Warszawa, czerwiec 1977; Archiwum Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu (dalej: AMENiS), Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego (dalej: MOiSzW), 477/3, t. I, k. nlb., Sprawozdanie ze współpracy z zagranicą w 1969 r.; AMENiS, MOiSzW, 467/3, t. V, Sprawozdanie ze współpracy z zagranicą w roku 1970, k. nlb. Warto również pod tym kątem sprawdzić zespół akt Komitetu Współpracy Gospodarczej z Zagranicą w AAN (np. sygn. 18/13/1), jak również niektóre dokumenty Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Departament Współpracy Kulturalnej i Naukowej).

¹³ H. Kaelble, *Společna historia Europy. Od 1945 do współczesności*, Warszawa 2010 (oryg. niem. 2007), s. 293.

znawstwo i nauki inżynierskie¹⁴. Ponadto badacze problematyki wskazują, że tzw. naukochłonność w Polsce przed 1989 r. była wyjątkowo duża. Relatywnie duża liczba naukowców i inżynierów przy polityce pełnego zatrudnienia powodowała konieczność zapewnienia im pracy w dużej części w szkołach wyższych i resortowych jednostkach badawczo-rozwojowych. Efektem organizacji gospodarki socjalistycznej w systemie nakazowo-rozdzielczym był brak zainteresowania ze strony jednostek gospodarczych we wdrażaniu nowych rozwiązań; postęp miał być „tłoczony” do przedsiębiorstw przez organy nadrzędne i temu celowi służył system planowania (plany postępu technicznego w ramach przedsiębiorstw, aż do szczebla Komisji Planowania). Prowadziło to do wielu patologii, łącznie z opisywanym po wielokroć przetargiem planistycznym¹⁵.

Część pierwszą recenzowanej pracy kończy zwięzły szkic E. Kościk na temat migracji. Autorka postawiła sobie za zadanie udzielenie odpowiedzi na pytanie, „czy postępujący rozwój gospodarki wiejskiej ograniczał zapotrzebowanie na siłę roboczą i nadmiar ludności wiejskiej kierował ku innym źródłom utrzymania, czy może właśnie modernizacja miast była czynnikiem sprawczym, przyciągającym ludność z zaniedbanych obszarów wiejskich” (s. 296). Szuka odpowiedzi na to pytanie, posługując się ograniczonym zestawem opracowań naukowych, dotyczących terytorium całej Polski, jak również regionu dolnośląskiego. Przede wszystkim analizuje strukturę gospodarstw indywidualnych w Polsce, dochodząc do konkluzji, że w latach 1950–1987 o 800 tys. ha (4%) zmniejszyła się ilość ziemi będącej w posiadaniu indywidualnych rolników. Cechą polskiego rolnictwa było, jej zdaniem, dążenie do zachowania istniejącej struktury i utrwalenie typu gospodarstwa unikającego ryzyka i nastawionego na przetrwanie. E. Kościk twierdzi, że wieś nie modernizowała się w znaczeniu mechanizacji prac w gospodarstwie, budowy i unowocześniania infrastruktury rolniczej w stopniu uzasadniającym stwierdzoną wielkość ubytku ludności. Migracje ze wsi nie oznaczały opuszczenia jej przez nadmiar zbędnej siły roboczej, co byłoby przejawem modernizacji; ubytek ludności wiejskiej — twierdzi — widzieć się powinno w kategorii pozornej modernizacji.

Bardzo syntetyczny charakter recenzowanego tekstu powoduje, że zabrakło w nim wielu kluczowych kwestii, ważnych dla analizy tytułowej problematyki. Co prawda na stronie 313 mamy tabelę, która pokazuje wskaźniki odpływu ludności wiejskiej do miast w latach 1952–1973 (na 1000 osób ludności miejskiej), ale należy żałować, że w studium nie umieszczono informacji na temat skali migracji ze wsi do miast w całym analizowanym okresie. Badania z zakresu geografii przestrzennej, przede wszystkim Andrzeja Gawryszewskiego (którego prace są znane Autorce, jak wynika z przypisów), pokazują, jaka była dynamika tego kluczowego zjawiska w latach 1946–1990. Wynika z nich,

¹⁴ Zob. m.in. J. Kozłowski, *Miejsce nauki polskiej w świecie*, Warszawa 1994, s. 59; idem, *Nauka i technika w Polsce w świetle liczb*, Warszawa 1992, s. 3 n.

¹⁵ *Potencjał badawczo-rozwojowy Polski w latach 1975–2000*, red. P. Glikman, Warszawa–Łódź 1991, s. 193.

że w tym czasie ze wsi do miast przeniosło się ponad 11 mln osób; proces ten osiągnął największą masowość w dwóch okresach: 1951–1955 (ponad 1800 tys.) i 1976–1980 (blisko 1700 tys.)¹⁶. Szkoda, że w studium umieszczono niewiele informacji o przyczynach i skutkach procesów migracyjnych w skali kraju, zwłaszcza w okresie drugiej wielkiej fali migracyjnej lat 1976–1980. Problemy relacji między migracją ze wsi a modernizacją potraktowane zostały selektywnie. Należy żałować, że Autorka pominęła tak kluczowe kwestie, jak społeczny, modernizacyjny wymiar migracji. Pod wpływem migrantów ze wsi zmieniało się (modernizowało? — to wielki problem sam w sobie) miasto. Ponadto — migracje do miast, zresztą o zróżnicowanym charakterze — zmieniały wieś w sensie społecznym. Modernizacja dotyczyła wszak również życia codziennego i — szerzej — społecznego.

E. Kościak, za ogólnymi opracowaniami Andrzeja Jezierskiego i Cecylii Leszczyńskiej, twierdzi, że w latach 1971–1980 parytet dochodów rolnika wyraźnie się zmniejszył, do poziomu 90,5%. Zdania na ten temat są co najmniej podzielone. Warto bowiem pamiętać, że według wiarygodnych badań Bożeny Gulbickiej w latach 1944–1985 — „suma dochodów z produkcji rolnej i pracy pozarolniczej stale się powiększała, zarówno bezwzględnie, jak względnie”¹⁷. Przez cały ten okres widoczny był proces zbliżania się poziomu dochodów przeznaczonych na konsumpcję w rodzinach rolniczych i nierolniczych. W 1981 r. po raz pierwszy w historii powojennej chłopci osiągnęli wyższe dochody od dochodów ludności nierolniczej.

W podsumowaniu swoich wywodów (s. 314) E. Kościak twierdzi (na podstawie „dotychczasowych badań”), że wiejscy migranci dzielili się na trzy grupy: 1) ci, którym nie wiodło się gospodarowanie na wsi (zwłaszcza w latach czterdziestych); 2) chłopci, którzy stracili swoje gospodarstwa w okresie „kolektywizacyjnych przekształceń” bądź „stracili siły i ochotę na kolejne zmagania z biurokracją oraz trudnościami, jakie wynikały dla rolników indywidualnych z priorytetowego traktowania przez państwo gospodarki uspołecznionej”; 3) ludzie młodzi, „którzy wyruszali ze wsi do miasta po naukę i często już na tę wieś nie wracali ostrzeżeni przykładem rodziców”.

Żałuję, że Autorka bardziej precyzyjnie nie określiła cech społecznych migrantów i zmienności ich składu w poszczególnych okresach powojennej historii Polski. Badania na temat ich wpływu nie tylko na wieś, ale również miasto wydają się istotne także z modernizacyjnej perspektywy¹⁸. Ponadto w szkicu brak odniesień międzynarodowych. Procesy migracyjne w Polsce można po-

¹⁶ A. Gawryszewski, *Przestrzenna ruchliwość ludności Polski. Bibliografia (lata 1896–1990)*, Warszawa 1997, s. 7.

¹⁷ B. Gulbicka, *Dochody, spożycie i akumulacja w indywidualnych gospodarstwach chłopskich w Polsce Ludowej*, Warszawa 1986, s. 302.

¹⁸ Zob. m.in.: M. Pohoski, *Ruchliwość społeczna a nierówności społeczne*, „Kultura i Społeczeństwo” 1983, 4, s. 135–164; idem, *Migracje ze wsi do miast*, Warszawa 1963. Moja próba pokazania skutków społecznych tej migracji — zob. „Chłopskość”, s. 393–408.

równywać z tymi zachodzącymi w innych krajach europejskich i w ten sposób wskazywać na ich cechy wspólne i odmienne¹⁹.

Część drugą recenzowanego tomu rozpoczyna szkic J. Chumińskiego na temat przemysłu w PRL. Udowadnia on w nim szczegółowo tezę, że ogromny wysiłek inwestycyjny, który doprowadził do wybudowania w latach 1950–1989 około 1300 wielkich fabryk i kombinatów przemysłowych, nie licząc tysięcy mniejszych zakładów (około 2000 zostało przebudowanych i rozbudowanych), w znacznym stopniu został zmarnowany ze względu na nieefektywność całego systemu gospodarczego. Autor koncentruje się przede wszystkim na zbadaniu bilansu otwarcia i zamknięcia procesów modernizacyjnych polskiego przemysłu. Twierdzi, że powstała w 1945 r. odmienna od przedwojennej struktura ekonomiczna i społeczna Polski, mimo strat biologicznych stwarzała szanse szybkiego rozwoju gospodarczego pod warunkiem powstania efektywnego systemu ekonomicznego, co nie nastąpiło. Szansa ta w znacznym stopniu została zmarnowana. Ciekawa i dobrze udokumentowana jest teza, że już w latach czterdziestych proces inwestycyjny zawierał liczne nieprawidłowości, wchodzące w skład „kodu genetycznego” nowego systemu gospodarczego. Zakłady wykazywały nadmierną skłonność do inwestowania, zgłaszały zapotrzebowanie na nieproporcjonalnie duże w stosunku do zadań środki finansowe, niektóre z inwestycji wprowadzono do planu, mimo że nie zamierzano ich realizować, a uzyskane finansowanie od początku zamierzano przerzucić na inne cele. Nagminnie przewlekano składanie wniosków, by administracja gospodarcza nie miała czasu na ich weryfikację, opóźniano zakończenie inwestycji, bo oznaczało to zwiększenie planów produkcyjnych, stosowano praktykę „zaczepiania się o plan”, oznaczając rozpoczęcie inwestycji ze środków pozaplanowych, by potem wymusić wprowadzenie jej do planu inwestycyjnego. Inne negatywne zjawiska, występujące już u zarania gospodarki centralnie planowanej, to: unikanie przez wytwórców produkcji towarów bardziej skomplikowanych („wąskie gardła”), niska jakość produkcji, nadmierne zużycie materiałów i nadmierne gromadzenie zapasów w fabrykach. Tym zjawiskom towarzyszyła biurokratyzacja, szczególnie rozbudowana w latach realizacji planu sześcioletniego, niska jakość produkcji, upowszechnienie przetargu planistycznego jako elementu funkcjonowania przedsiębiorstw. Długotrwałość działania tych procesów spowodowała, że — zdaniem J. Chumińskiego — pod koniec lat osiemdziesiątych polski przemysł znajdował się na skraju bankructwa.

Największą wartość tego studium nie polega wszak na wskazaniu na te procesy i ich nazwaniu, lecz na szczegółowej argumentacji towarzyszącej stawianiu tych ogólnych tez. Oto na przykład Autor ustalił na podstawie analizy danych Głównego Urzędu Statystycznego z 1956 r., dotyczących rentowności

¹⁹ Ciekawe pole do tych porównań mogą stanowić badania francuskie i dotyczące ZSRR. Zob. m.in. D. Hoffmann, *Peasant Metropolis. Social Identities in Moscow, 1929-1941*, Ithaca-London 1994; G. Barbichon, G. Delbos, P. Pra do, *L'entrée dans la ville. Migrants d'origine rurale, migrants d'origine citadine dans deux situations de croissance urbaine*, Paris 1974; P. Prado, G. Barbichon, *Vivre sa ville. Migrants Bretons et champ urbain*, Paris 1978.

przedsiębiorstw przemysłowych, że z przebadanych 2639 z nich, stratę wykazało 985, tj. 37%, i powinny zbankrutować. Najgorzej sytuacja kształtowała się w przedsiębiorstwach podległych Ministerstwu Górnictwa Węglowego, gdzie stratę wykazywało 67% zakładów (s. 327). Przeciętny czas przestojów w latach 1972–1980 wynosił około 30% nominalnego czasu pracy dla dwóch zmian, co oznaczało stratę 5,5 godzin.

Kolejne studium, umieszczone w „gospodarczej” części tomu, autorstwa S. Straszak-Chandohy, dotyczy polityczno-ekonomicznych uwarunkowań sytuacji rolnictwa w PRL. Autorka oparła swoje ustalenia niemal wyłącznie na istniejącej już literaturze przedmiotu, z rzadka posługując się archiwaliami przechowywanymi w AAN. Główne ograniczenia procesów modernizacyjnych w polskim rolnictwie widzi w petryfikacji rozdrobnionej struktury rolnej w efekcie reformy rolnej oraz w ideologicznej tendencji do skupiania ziemi w gospodarstwach społecznych (państwowych), cechujących się małą efektywnością; tylko w latach 1975–1988 sektor państwowy obejmował 20% użytków rolnych, a pochłaniał 50% wszystkich inwestycji rolniczych. Zgadza się w tym miejscu z J. Kochanowiczem (s. 397–398), który wskazywał na sprzeczności, jakie rodziło współistnienie rolnictwa prywatnego z upaństwowionym otoczeniem.

Zgodnie z poglądami znacznej części autorów tomu utrzymuje ona, że procesy modernizacyjne na wsi były hamowane przez trwałą obecność chłopów-robotników, specyficznego produktu industrializacji bez urbanizacji. W 1979 r. z 9568,8 tys. osób mieszkających na wsi zaledwie 31,4% (3007,9 tys.) utrzymywało się tylko z pracy w swoim gospodarstwie rolnym; ze źródeł mieszanych z przewagą gospodarstwa rolnego — 2996 tys., (31,3%), a większość dochodów spoza własnego gospodarstwa uzyskiwało 3257,9 tys. (36,9%), 37 tys. (0,4%) utrzymywało się wyłącznie z dochodów spoza gospodarstwa rolnego. Teza ta, mimo podparcia autorytetem naukowym Jacka Wasilewskiego, wymaga jednak uściślenia.

Przede wszystkim pogląd o industrializacji bez urbanizacji jako cesze systemowej wydaje się nieco zbyt uproszczony. W analizowanym okresie, a szczególnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych (choć w różnym nasileniu), mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem traktowania budownictwa mieszkaniowego przez władze jako „kłopotliwego” kosztu industrializacji. Następowало planowe „zwichnięcie” proporcji w nakładach inwestycyjnych „nieprodukcyjnych” (mieszkalnictwo oraz związana z nim gospodarka komunalna) w stosunku do faworyzowanych inwestycji produkcyjnych. Ta maksymalizacja uprzemysłowienia z jednej strony, a minimalizacja kosztów infrastruktury z drugiej, dokonywana przez nieograniczoną rygorami demokracji władzę, uzyskała w literaturze naukowej określenie „niedourbanizacji” (*underurbanisation*)²⁰.

Po drugie, tezę o hamowaniu modernizacji przez chłopów-robotników w mieście i na wsi należy traktować z dużą ostrożnością. Warto bowiem pamiętać (o czym świadczą nie tylko wyniki badań socjologicznych, ale również lek-

²⁰ M. Okólski, *Demografia zmiany społecznej*, Warszawa 2004, s. 198.

tura chłopskich pamiętników), że chłopi-robotnicy w okresie powojennym bywali nośnikami unowocześniania zarówno własnych gospodarstw domowych, jak i rolnych. Przynajmniej niektóre badania pokazują, że gospodarstwa tych rolników nie cierpiały ze względu na ich pracę pozarolniczą i w niczym nie ustępowały pozostałym pod względem podstawowych wskaźników produkcji rolnej, a były lepiej wyposażone w takie urządzenia, jak: odbiorniki radiowe, maszyny do szycia, szafy, łóżka, pralki elektryczne itp.²¹ Henryk Słabek na podstawie badań ogólnopolskich twierdzi, że „z upływem lat chłopska ludność dwuzawodowa stawała się częścią załóg nie mniej wydajną”, a za to tańszą. Chłop-robotnik, nawet przeciętnie pracujący, wytwarzał łącznie więcej niż rolnik czy robotnik²². Jeżeli do tego dodamy, że to w ich gospodarstwach dużo wcześniej niż w czysto rolniczych stosowano wiele maszyn (rekompensowali w ten sposób mniejsze nakłady własnej pracy), to kwestia antymodernizacyjnej funkcji chłopów-robotników jeszcze bardziej się komplikuje. Sprawa wymaga szczegółowego rozpatrzenia, umiejscowienia dynamiki analizowanych procesów w czasie i przestrzeni.

To, co w tym studium wydaje się szczególnie interesujące, to wskazanie na zjawisko dyferencjacji dochodowej, jakie następowało na wsi w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. Jak twierdzi Autorka, w 1975 r. 20% rodzin rolniczych osiągało dochody na poziomie minimum socjalnego, (tj. 1 tys. zł na osobę miesięcznie), a w 1984 17,7% rodzin musiało zadowolić się dochodem do 5 tys. zł (ówczesne minimum socjalne). Równocześnie w 1974 r. powyżej 4 tys. zł na osobę miesięcznie uzyskiwało 4,5% rodzin chłopskich, a w 1984 r. 42% — powyżej 10 tys. zł. Skala tego rozwarstwienia była większa niż w innych grupach społecznych. Zaletą szkicu S. Straszak-Chandohy jest również próba umieszczenia opisywanych procesów i zjawisk w szerszej porównawczej perspektywie międzynarodowej (i uwzględnienie takich czynników, jak traktory, zużycie nawozów sztucznych, struktura agrarna, tempo rozwoju produkcji rolnej).

Z punktu widzenia potrzeb badawczych w zakresie historii gospodarczej za cenne należy uznać studium E. Konopskiej-Struś i M. Muszkiewicza na temat modernizacyjnych szans pozarolniczego sektora gospodarki prywatnej. Na temat funkcjonowania prywatnego handlu i rzemiosła wiemy bardzo mało. Tym ważniejsze wydaje się więc ujęcie tej problematyki w syntetycznym, choć obszernym szkicu, opartym nie tylko na literaturze przedmiotu (dość ubogiej), ale również materiałach źródłowych odnalezionych w AAN i Archiwum Państwowym we Wrocławiu. Dodatkowym walorem tego opracowania jest umieszczenie tytułowej problematyki w szerszych ramach czasowych — od okresu dwudziestolecia międzywojennego aż po współczesność. Autorzy zgromadzili w nim podstawowe fakty, pokazujące ewolucję roli drobnej wytwórczości w gospodarce narodowej (liczba zatrudnionych, zakładów), oraz przedstawili meandry polityki wobec tego

²¹ F. Kolbusz, *Zatrudnienie ludności wiejskiej w przemyśle a sprawa produkcji rolniczej*, „Wieś Współczesna” 2, 1958, 5, s. 34–44; idem, *Wpływ uprzemysłowienia kraju na społeczno-ekonomiczny charakter indywidualnych gospodarstw chłopskich*, Warszawa 1964, s. 213.

²² H. Słabek, *O społecznej historii Polski 1945–1989*, Warszawa 2009, s. 203–204.

sektora gospodarki. Z ich badań wynika, że zatrudnienie w rzemiośle osiągnęło swoje dno w PRL w 1953 r. (123 865 osób), apogeum zaś w latach osiemdziesiątych (1985 r. — 853 260). Zmienność polityki wobec tego sektora nie tylko nie sprzyjała inwestowaniu w modernizację zakładów, ale wytworzyła pewien typ zachowań ich właścicieli określany jako „przyziemna postawa przetrwania”, nakazująca ludziom wzmocnić więzi w rodzinie i towarzystwie, które zapewniały im oparcie, lub bycie „ostrożnie zaradnymi”, co sprzyjało korupcji. Jak zasadnie stwierdzają Autorzy opracowania, system z jednej strony ograniczał, z przyczyn ideologicznych, wielkość tego sektora, z drugiej tolerował jego istnienie ze względu na jego niezbędnosc. „Im gorsze były rezultaty w budowie nowego, socjalistycznego ładu — konkludują Autorzy — tym większa była szansa indywidualnych, prywatnych form działalności gospodarczej” (s. 464).

Recenzowany tom kończy nieduży przyczynek autorstwa T. Głowińskiego, powstały na bazie szerszych badań Autora na temat problemów powojennej bankowości. Jest to krótki (s. 465–488) przegląd problematyki związanej przede wszystkim z emisją pieniądza w Polsce od okresu dwudziestolecia powojennego, przez okres II wojny światowej aż do końca lat siedemdziesiątych. Przypomniano w nim jedynie podstawowe fakty, dotyczące polityki walutowej władz PRL, w tym przemiany organizacyjne bankowości. Autor twierdzi, że odwilż roku 1956 miała nie tylko swój wymiar polityczny, ale i finansowy. Odtąd można było ponownie posiadać (choć nie kupować) dewizy i złoto, a po 1960 r. pojawił się tzw. eksport wewnętrzny, umożliwiający zakup deficytowych — uchodzących za luksusowe — towarów za dewizy lub tzw. bony dewizowe. Ogólny charakter szkicu jest najpewniej efektem niedostatku badań na temat powojennej bankowości.

Przygotowany siłami wrocławskiego środowiska historyków gospodarczych tom z trudem poddaje się jednoznacznej ocenie. Mimo tego, że zawiera opracowania o różnej wartości, to jednak stanowi ważny głos w dyskusji na temat bilansu społeczno-ekonomicznego PRL. Wysiłek zmierzający do syntezy analizowanych problemów, pokazania ich przebiegu w ciągu 45 lat trwania systemu komunistycznego, zwykle na szerszym tle międzynarodowym, wydaje się godny docenienia. Autorzy nie odpowiedzieli jednak w sposób jednoznaczny na pytanie postawione w tytule tomu. Kwestie dystansu PRL wobec świata, modernizacyjnych i antymodernizacyjnych (oraz pozornie modernizacyjnych — by utrzymać się w poetyce tytułu opracowania) zachowań różnych grup społecznych wymagają uściśleń i dalszych badań. Jest to stwierdzenie z pewnością banalne i zużyte, ale w tym wypadku prawdziwe. Zabrakło mi również generalnej wizji dynamiki przemian społeczno-gospodarczych w PRL. Szczegółowe ustalenia przynajmniej niektórych Autorów wskazywałyby, że społeczno-gospodarczy rozwój ówczesnej Polski miał swoje apogeum (druga połowa lat siedemdziesiątych) i dno (pierwsza połowa lat osiemdziesiątych?). Ale są to jedynie moje własne spekulacje, oparte na lekturze tomu i analizie innych, również własnych, badań.

Mimo tych zastrzeżeń recenzowana praca jest jednak ważna — oprócz pozadyskusyjnej wagi wielu ustaleń — z dwóch przyczyn. Po pierwsze, stanowi istotny głos profesjonalnych historyków w dyskusji o społeczno-ekonomicznym

bilansie PRL, dotychczas zdominowanej przez silnie jednoznacznie ukierunkowanych politycznie publicystów (nierzadko również historyków) oraz weteranów i obrońców PRL. Po drugie, ważne wydaje się to, że ten nurt historiografii, który prezentują jego Autorzy, po latach absencji, zaczyna nabierać znaczenia, również dzięki celowym działaniom integrującym, wśród których najbardziej istotne wydaje się stworzenie w 2010 r. Polskiego Towarzystwa Historii Gospodarczej i cykliczna impreza naukowa w postaci Wrocławskich Spotkań z Historią Gospodarczą. Należy mieć nadzieję, że będzie to tendencja trwała.

Problems with Modernisation in People's Poland

The modernisation of People's Poland became the topic of studies conducted as part of a research project pursued by the Chair of Economic History at the Wrocław University of Economics and the Department of Economic History, Demography and Statistics in the Historical Institute at Wrocław University. Its participants formulated a task consisting of resolving a question about the modernisation of the People's Republic of Poland. The outcome of their studies is *Modernizacja czy pozorna modernizacja. Społeczno-ekonomiczny bilans PRL*, edited by Jędrzej Chumiński (Wrocław 2010). The authors of the volume managed to gather interesting source material, the most extensive being examined in texts by Chumiński. In this rather uneven publication the least satisfying fragments pertain to the countryside and agriculture. More attention is also due to relations between social and economic transformations and ensuing social stands. Not always were the authors of particular studies capable of placing the discussed phenomena within a context wider than Polish history. The absence of a summary means that it is difficult to arrive at a conclusion about the titular question. The nature of the modernisation of People's Poland and its consecutive stages thus still remains a challenge calling for further research, although the Wrocław historians have undoubtedly made considerable progress.

Translated by Aleksandra Rodzińska-Chojnowska